

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

KRAJOBRAZ PRZED BITWĄ

Jesienią Polacy pójną do urn wybierać nowe Zgromadzenie Narodowe.

W "pookrągłostołowej" Polsce będą to już szóste z kolei wybory powszechne, parlamentarne i prezydenckie.

W czerwcu 1989 r. odbyły się, jak pamiętamy, wybory do wskrzeszonego Zgromadzenia Narodowego, częściowo wolne do Sejmu i całkowicie wolne do Senatu.

W listopadzie-grudniu 1990 r. z kolei, wybierano powszechnie prezydenta, po raz pierwszy w polskiej historii, aż w dwóch turach.

W październiku 1991 r. natomiast, odbyły się przedterminowe wybory do Zgromadzenia Narodowego, tym razem już całkowicie wolne, kończąc przy tej okazji z "kontraktowym" Sejmem.

W 1992 r. był spokój z wyborami.

We wrześniu 1993 r. jednakże, po upadku rządu Suchockiej, doszło do przedterminowych wyborów do Zgromadzenia Narodowego i w ich rezultacie końca czteroletnich rządów solidarnościowych, jeśli takie w ogóle były kiedykolwiek.

W 1994 r., podobnie jak w 1992 r., nie było żadnych wyborów.

Za to w 1995 r., w listopadzie-grudniu, były aż dwie tury prezydenckich wyborów powszechnych, zakończonych porażką Lecha Wałęsy i wszystkich innych konkurentów Aleksandra Kwaśniewskiego.

Z drugiej strony jest też bardzo możliwe, że nowe Zgromadzenie Narodowe, zwłaszcza w przypadku zwycięstwa SLD, z PSL jako jego już etatowym koalicjantem, znów wytrwa przez całą kadencję, podobnie jak w pełni wysłuży ją prezydent. Nie jest też wykluczone, że ewentualnie zwycięska koalicja SLD-PSL, może rozszerzyć się jeszcze o UP i UW, jeśli tylko przebrną one 5-procentowy próg, a ta ostatnia, wbrew swoim uchwałom styczniowym, pójdzie na taką koalicję.

W takiej sytuacji, nowe Zgromadzenie Narodowe i obecny prezydent przetrwają do wyborów, które odbędą się już w następnym tysiącleciu, albo stuleciu jak kto woli.

Nowego prezydenta, albo starego, Polacy bowiem wybiorą jesienią 2000 roku, a nowe Zgromadzenie Narodowe jesienią 2001 roku.

Póki co jednakże, gdyż przyszłość pozostawmy wizjonerom i wróżbitom, Polacy nie mają prawa narzekać na brak emocji wyborczych w ostatnich ośmiu latach. Prawda, trafiają im się czasem "chude lata", ale tak w ogóle, to częstotliwość wszelkiego rodzaju wyborów powszechnych jest dość duża, średnio co rok i kilka miesięcy.

Zgoda, są kraje o jeszcze częstszych wyborach, podobnie jak znacznie rzadszych, ale dajmy spokój innym krajom i zajmijmy się własnym podwórkiem.

Przede wszystkim, instytucja wolnych wyborów w Polsce wydaje się utrwalac

stanawia się czym jest naprawę i jakim reformom powinna się poddać.

W ogóle zaś, z czego coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę, ludzkość niczego nie rozwiązała swoimi dotychczasowymi eksperymentami ustrojowymi, stojąc w obliczu wyboru, jak to ongiś trafnie określił Thomas Hobbes, siedemnastowieczny filozof angielski, pomiędzy monarchią a anarchią.

W dzisiejszych czasach pod "monarchią" rozumie się oczywiście nie klasyczną monarchię, ale wszelkiej maści ustroje niedemokratyczne, różnego rodzaju totalitaryzmy, dyktatury i "demokracje kierowane". Pod "anarchią" z kolei, niestety, rozumie się demokrację.

Rządy wszystkich są bowiem niczymi rządami.

W praktyce jednakże, przynajmniej na razie, tak źle jeszcze nie jest, gdyż demokracja tworzy porządki, które kładą tamę dla wzrostu bezhołowia, ale nikt nie wie jak długo tak będzie. Demokracja bowiem, broniąc się przed anarchią, płaci cenę olbrzymią. Mówiąc najkrócej, tworzy ona bowiem w swoim łonie przesłanki dla kielkowania hobbesowskiej "monarchii", załączków dyktatury, które w każdej chwili mogą przerodzić się już w formę totalitarną.

Na niebezpieczeństwo recydywy dyktatury narażone są szczególnie "młode demokracje", o historycznym doświadczeniu niedemokratycznych form rządzenia. Do takich

wała dokonać II Rzeczpospolita, wiadomo już jaki miał koniec.

Razi więc, podchodząc do zbliżających się wyborów do Zgromadzenia Narodowego od tej właśnie strony, nadmiernie introwertywny, "swojsko-domowy" akcent w rozkręcającej się stopniowo kampanii, skierowujący główną uwagę Polaków na sprawy wewnętrzne, a nie zewnętrzne. Najwięcej energii siły polityczne tracą na sprawianie własnych szeregów, zawiązywanie najbardziej egzotycznych sojuszków, których głównym celem jest przygotowanie się do wewnętrznych podjazdów i zajazdów, jakby poza Polską świat już nie istniał! Pierwsi harcownicy, "próbujący" przeciwnika, dokazują na typowo "polskich łączkach", których reszta świata nie rozumie i nawet nie chce rozumieć.

Jakimś tego przykładem, choć sprawa ta nie wiąże się bezpośrednio ze zbliżającymi się wyborami, aczkolwiek niewątpliwie wywrze na nie ogromny wpływ, jest projekt nowej Konstytucji, który prawdopodobnie stanie się przedmiotem referendum powszechnego już w maju br. Rozdęty ponad miarę, z jego 280 artykułami i wstępem, projekt ten był powodem zażartego kruszenia kopii o rzeczy drugorzędne, w dodatku typowo "swojskie", nijak nie mające związku z tym, co dzieje się w świecie. Stosunki Polski z zaświatami, niestety, zdeklasowały stosunki z realnym światem zewnętrznym, z którym Polska miała i ma przecież wieczne kłopoty, a do stosun-

ku rządu Suchockiej, doszło do przedterminowych wyborów do Zgromadzenia Narodowego i w ich rezultacie końca czteroletnich rządów solidarnościowych, jeśli takie w ogóle były kiedykolwiek.

W 1994 r., podobnie jak w 1992 r., nie było żadnych wyborów.

Za to w 1995 r., w listopadzie-grudniu, były aż dwie tury prezydenckich wyborów powszechnych, zakończonych porażką Lecha Wałęsy i wszystkich innych konkurentów Aleksandra Kwaśniewskiego.

W 1996 r. był wolny od wyborów.

W 1997 r. jednakże, odbędą się już one z całą pewnością, do Zgromadzenia Narodowego, najprawdopodobniej jesienią, jeśli do tego czasu nie pęknie koalicja rządząca SLD-PSL, co chyba jest mało prawdopodobne.

W tej sytuacji więc, będzie to oznaczać przetrwanie zdominowanego przez lewicę Zgromadzenia Narodowego przez pełną, czteroletnią kadencję, pierwszy tego rodzaju przypadek w jego ośmioletniej historii powojennej (Zgromadzenie Narodowe istniało w II Rzeczypospolitej, w latach 1922-1935, jako wspólne zebranie Sejmu i Senatu dla wyboru prezydenta, lub rewizji konstytucji).

W każdym razie, w przypadku przetrwania obecnego Zgromadzenia Narodowego przez pełną kadencję, Polska jakby zaczęła wchodzić w okres stabilizacji politycznej. Pierwszy powszechnie wybrany w 1990 r. prezydent, Lech Wałęsa, przetrwał bowiem swoją pięcioletnią kadencję i jeśli jeszcze swoją czteroletnią kadencję przetrwa także wybrane w 1993 r. obecne Zgromadzenie Narodowe, to będzie to niewątpliwie dowodem postępującej stabilizacji w kraju, a przynajmniej tak na to wygląda.

Oczywiście, jesienne wybory do Zgromadzenia Narodowego, w przypadku klęski SLD i jej PSL-owskiego koalicjanta, mogą ostatnio obserwowany stabilizacyjny trend przerwać. Nowe bowiem prawicowe i centroprawicowe Zgromadzenie Narodowe może dążyć do skrócenia kadencji obecnego prezydenta, a ten z kolei może dążyć do skrócenia jego kadencji, co w rezultacie otworzyłoby serię nowych, przedterminowych wyborów w kraju, z trudnymi do przewidzenia skutkami.

Poki co jednakże, gdyż przyszłość pozostawmy wizjonerom i wróżbitom, Polacy nie mają prawa narzekać na brak emocji wyborczych w ostatnich ośmiu latach. Prawda, trafiają im się czasem "chude lata", ale tak w ogóle, to częstotliwość wszelkiego rodzaju wyborów powszechnych jest dość duża, średnio co rok i kilka miesięcy.

Zgoda, są kraje o jeszcze częstszych wyborach, podobnie jak znacznie rzadszych, ale dajmy spokój innym krajom i zajmijmy się własnym podwórkiem.

Przede wszystkim, instytucja wolnych wyborów w Polsce wydaje się utrwać i w chwili obecnej nie ma sił politycznych, które próbowałyby podważać jej istnienie.

Pewnie, jutro może być inaczej, zwłaszcza pod wpływem wydarzeń wokół Polski, ale dziś jest, jak jest.

Tak czy inaczej, wolne wybory są w Polsce faktem i choć są one często męczące i nie zawsze "udane", choć tak naprawdę nikt nie wie co to oznacza, to jednakże proces demokratyczny zadomowił się i jest to niewątpliwie pozytywna zmiana w jej życiu politycznym.

Na ile zmiana ta jest nieodwracalna, to już inna sprawa. Mijające stulecie bowiem, z punktu widzenia eksperymentowania z różnymi ustrojami, nie ma równego sobie w całej historii. Czegóż to ludzkość nie doświadczyła na tym odcinku w kończącym się stuleciu!

Otrzepana dwa stulecia temu z "historycznego kurzu" demokracja, po jej nieudanym występie w starożytnej Grecji, została w tym stuleciu gwałtownie zaatakowana przez komunizm, faszyzm, nazizm, militarizm japoński oraz całą plejadę różnorodnych dyktatur, a nawet "kierowaną demokrację", kuzynkę demokracji.

Atak ten, po kilkudziesięciu latach zmagani, które pochłonęły prawie 200 milionów ofiar, więcej niż we wszystkich innych poprzedzających i różnorodnych zapasach ludzkich razem wziętych, demokracja, przynajmniej na pozór, wyszła z nich zwycięsko.

Na pozór, gdyż tak naprawdę wcale takiej pewności nie ma. Zwycięstwo swoje bowiem demokracja osiągnęła olbrzymim wysiłkiem, idąc przede wszystkim na szereg kompromisów, co samo zwycięstwo uczyniło pyrusowym. Teraz dopiero demokracja za-

tworzy porządki, które kładą tamę dla wzrostu bezhołowia, ale nikt nie wie jak długo tak będzie. Demokracja bowiem, broniąc się przed anarchią, płaci cenę olbrzymią. Mówiąc najkrócej, tworzy ona bowiem w swoim łonie przesłanki dla kielkowania hobbesowskiej "monarchii", załączków dyktatury, które w każdej chwili mogą przerodzić się już w formę totalitarną.

Na niebezpieczeństwo recydywy dyktatury narażone są szczególnie "młode demokracje", o historycznym doświadczeniu niedemokratycznych form rządzenia. Do takich młodych demokracji należy także polska demokracja. Tym bardziej, że wolne wybory w Polsce, jak pokazuje doświadczenie ostatnich ośmiu lat, ciągle jakoś nie mogą wyłonić z narodu sił, które byłyby gwarancją przed recydywą dyktatury.

Przeciwnie, wynik wyborów do Zgromadzenia Narodowego z września 1993 r. niedwuznacznie przecież dowodzi, że naród, w pogoni za poszukiwaniem sił do "naprawy rzeczypospolitej", największe poparcie dał siłom politycznym o niedemokratycznym rodowodzie.

Podobnie należy interpretować wynik prezydenckich wyborów z listopada-grudnia 1995 r., chociaż główny konkurent Aleksandra Kwaśniewskiego, Lech Wałęsa, był wcale nie lepszą alternatywą dla rządzącej demokracji polskiej.

Czy jednakże demokracja polska znajduje się w niebezpieczeństwie i czy wolne wybory nie przyczyniają się w efekcie do jej porażki w dłuższym okresie?

Niestety, na to pytanie nie można zadowalająco odpowiedzieć w oparciu o analizę jedynie wewnętrznego układu sił politycznych w Polsce.

Polska bowiem, jak wiadomo, prawie już od trzech stuleci, jest państwem o potencjalnych cechach państwa satelickiego, wskutek wystawienia jej na olbrzymi nacisk sił zewnętrznych, które okresowo pozbawiają ją nawet własnej państwowości w ogóle. W rezultacie tego polska niepodległość i suwerenność, jeśli już istnieje, jest co najwyżej półniepodległością i półsuwerennością. Dwudziestoletni wyłom w tym stanie rzeczy, jakiego próbo-

nie wiąże się bezpośrednio ze zbliżającymi się wyborami, aczkolwiek niewątpliwie wywrze na nie ogromny wpływ, jest projekt nowej Konstytucji, który prawdopodobnie stanie się przedmiotem referendum powszechnego już w maju br. Rozdęty ponad miarę, z jego 280 artykułami i wstępem, projekt ten był powodem zażartego kruszenia kopii o rzeczy drugorzędne, w dodatku typowo "swojskie", nijak nie mające związku z tym, co dzieje się w świecie. Stosunki Polski z zaświatami, niestety, zdeklasowały stosunki z realnym światem zewnętrznym, z którym Polska miała i ma przecież wieczne kłopoty, a do stosunków z zaświatami żadne konstytucje nie są przecież potrzebne. W ogóle zaś, to Anglia, najstarsza nowożytna demokracja świata, nie ma nawet konstytucji i jakoś żyje, całkiem nieźle w dodatku.

Tak więc, polska scena polityczna, takie odnosi się wrażenie, jakby istniała w świecie na zasadach pełnej izolacji, w myśl znanego powiedzonka "niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna", zjawisko nie tylko w swej istocie archaiczne, ale nade wszystko szkodliwe w istniejących realiach zewnętrznych.

Ponadto, jest to o tyle zastanawiające, że przecież dziesiątkami lat polska scena polityczna, jeśli można mówić o czymś takim, była pod przemożnym wpływem czynników zewnętrznych i trudno uwierzyć, że raptem zniknęły one jak kamfora!

Co gorsza, wpływ ten ulega przecież w ostatnich latach nasileniu, choć co prawda jest bardziej zróżnicowany w formie, w efekcie czego jest trudniejszy do zidentyfikowania od wpływu znanego tradycyjnie. Nowe wpływy, obok zachowania wielu tradycyjnych, aczkolwiek w zmienionej formie, stają się bardziej uwielostronnione, wielopłaszczyznowe, o nieznanym dotąd metodach działania i stopniu zakonspirowania, a nawet skryminalizowania. Zatarcie się tradycyjnie znanych konturów wpływów zewnętrznych, zmniejsza ich czytelność i jest szczególnie kłopotliwe dla wyczulenia wyborców na grożące stąd Polsce niebezpieczeństwa. Fakt, że o tych wpływach niemal nie mówi się, albo tylko zdawkowo, nie mówiąc już na ile prawdziwie, usypia czujność narodu. Nic dziwnego zatem, że naród, borykając się z troskami

ANALIZY

dnia codziennego, głównie lokalnego chowu, nie wykazuje większego zainteresowania sprawami zewnętrznymi, albo jeśli już, to nie bardzo wie o co pytać i czego się domagać. Łatwo też takie zainteresowanie zbyć byle czym, nawet w dobrej wierze, gdyż odpowiadający na nie sami często niewiele wiedzą na te tematy.

Zresztą, narodowi wmawia się, że narzeczone jest w pełni niepodległy i suwerenny, wokół ma tylko przyjaciel; życzliwych mu politycznie, ekonomicznie, wojskowo, a nawet kulturalnie, nie mówiąc już o tym, że życzliwość ta jest ponoć całkowicie bezinteresowna. Ba, towarzyszy jej jeszcze "bezinteresowna" pomoc, idąca rzekomo w ciężkie miliony dolarów.

A tymczasem sytuacja jest diametralnie inna i wysoce niepokojąca.

Wybory do Zgromadzenia Narodowego, co więcej, przypadają w okresie szczególnym, który może być brzemienny w skutki dla losów Polski, tych na najbliższe miesiące i lata, jak też tych bardziej odległych w czasie.

Konkretnie mówiąc, kiedy Polacy będą szli do urn wyborczych, będzie już wiadomo jak mają się sprawy z polskim członkostwem w NATO. Jego madrycki szczyt bowiem, przewidziany na 8-9 lipca br., zajmie wobec polskiego członkostwa takie czy inne stanowisko.

W zależności od tego jakie to będą decyzje, a nawet jakie to będzie wtedy NATO, gdyż na wypadek jego porozumienia z Moskwą zmieni ono swoje oblicze, echo ich silnie odbije się w Polsce w każdej sytuacji, wywierając duży wpływ na wynik polskich wyborów.

Co się tyczy z kolei pełnego członkostwa Polski w Unii Europejskiej, to choć przesuwa się ono na okres po 2002 r., również i ten problem może wywrzeć jakiś wpływ na wybory. Zwłaszcza, jeśli ostatnio przyjęty przez rząd i przedkładany Sejmowi

dają się dobiegać końca, a co będzie po nich, nie jest dla Polaków obojętne.

Stąd też zbyt "swojsko-domowy" wizerunek polskiej sceny politycznej, który zagnieździł się od lat, powinien ulec transformacji przy okazji takiego wydarzenia jak parlamentarne wybory, znacznie przecież ważniejsze od prezydenckich.

Czy tak jednakże będzie naprawdę - nie ma żadnej pewności. Polska, właściwie nie bardzo wiadomo dlaczego, stała się Zosiąsąmosią i całkiem dobrze czuje się w tej roli. Wewnątrz odchodzą kłótnie, ale w sprawach zewnętrznych panuje prawie idealna zgoda narodowa. Wszyscy chcą do NATO i Unii Europejskiej, wszyscy pokrzykują na Rosję, żeby podkreślić niezależność od niej, sprawa co prawda wątpliwa, ale popularna w narodzie, a jeśli już coś dzieli, to zakres konkordatu z Watykanem.

Reszta nie jest problemem, albo nie o zasadniczym znaczeniu.

W rzeczywistości więc, sprawy wyglądają niepokojąco, ale mało kto chce mówić na ten temat, z natury rzeczy "śliski", wymagający ponadto dogłębnej znajomości licznych i zawiłych faktów oraz towarzyszących im problemów, a ponadto czasem jeszcze znajomości języków obcych i w ogóle świata zewnętrznego, z czym u większości polityków polskich nie jest najlepiej.

Prawdę mówiąc, mam nawet zrozumienie dla wielu, a może nawet większości polityków polskich, tych z lewa, prawa i z centrum, że stronią od spraw światowych, jeśli tylko wychodzą one poza turystykę.

Polska bowiem, to przecież nie żadne mocarstwo wojskowe, gospodarcze, polityczne, czy jakiegokolwiek inne, żeby grzmieć po świecie i chwalić się tym przed wyborcami.

Tak na przykład, gdyby polski produkt krajowy brutto wynosił nie ok. 150 miliardów dolarów, ale co najmniej 500 miliardów dolarów, podczas gdy eksport wynosił 100 miliardów dolarów, a nie jedną czwartą tej sumy, zadłużenie zewnętrzne zaś nie wynosiłoby 47

nych SLD, głównie z szeregow AWS, że tak na dobrą sprawę polityka zewnątrzna rządzącej koalicji jest zupełnie "niczego sobie", a ponad roczna już działalność prezydenta na tym odcinku zasługuje nawet na słowa pochwały.

Jeśli tak, to nadchodzącym polskim wyborom grozi jakby brak jednej nogi, bez której idący do urn naród może mieć trudności w oddaniu głosu na swoją własną przyszłość.

Celem artykułu nie jest podpowiadanie prawicy i centroprawicy co powinno znaleźć się w jej "programie zewnętrznym", gdyż na podstawie dostępnych i sporadycznych informacji na ten temat nie bardzo mam jasność co w tej dziedzinie już dokonano, a co jeszcze ma być dokonane, nie mówiąc już o tym, że nie identyfikuję się z żadną siłą polityczną w Polsce. Ale możliwe też, że najbliższa przyszłość dostarczy więcej materiałów do refleksji na ten temat, a wtedy zabiorę głos jeszcze raz. Na razie jednak za wcześnie jeszcze na to, a pierwsze "jaskółki" w tej dziedzinie nie robią przysłowiowej wiosny. Do takich jaskółek zaliczam na przykład artykuł Jana Parysa pt. "Suwerenność ekonomiczna", opublikowany w krajowym dzienniku "Rzeczpospolita" z 25 listopada 1996 r., a nawet "Kartę Niepodległości" ROP z 11 listopada tegoż roku. W obu materiałach jest zapewne wiele interesujących myśli, ale na "program zewnętrzny" potrzeba ich znacznie więcej i o bardziej sprecyzowanym charakterze. Dotyczy to zwłaszcza AWS, "koalicji 36" partii, ruchów i klubów, jeśli w międzyczasie jej szeregi nie powiększyły się. Jej bardzo zróżnicowany charakter bowiem, z masą odcinkowych ambicji, będzie miał zapewne trudniejsze od ROP zadanie opracowania jakiegoś spójnego programu wyborczego w ogóle, a tego "zewnętrznego" w szczególności, ze względu na jego specyfikę.

Niemniej jednak, jeśli chodzi o stosunki Polski ze światem i jego wpływem na jej egzystencję, to nasuwa się tu szereg niepokojących refleksji.

zostawali i pozostają w tyle. Ten ostatni rozmawia w "cztery oczy" nawet z ukraińskim prezydentem Leonidem Kuczumą, który ostatnio wpadł do Warszawy.

Cóż to są za tajemnice i po co to wszystko?

Cywilny minister obrony narodowej, Stanisław Dobrzański, który 3 lutego gościł w Warszawie niemieckiego i francuskiego ministra obrony, chwalił się z kolei potem przed prasą, że w "poufnych rozmowach" poruszany był problem francuskiego "parasola nuklearnego" dla Polski, ale on... "nie chciałby się wdawać w szczegóły"!

Zgoda, może to i dobrze, że Dobrzański takie "poufne rozmowy" prowadzi, ale dlaczego natychmiast o nich paple i co to za "szczegóły"? Od tych "szczegółów" bowiem może zależeć polskie "być lub nie być" i dlaczego naród ma ich nie znać, albo tylko troszeczkę, gdyż reszta jest tajemnicą?

Dobrzański zresztą, może nawet wie co robi. Francuzi i Niemcy, jeśli nie upoważnili go do takich wynurzeń, a nic nie widziałem w prasie francuskiej i niemieckiej na temat takich poufnych rozmów z Polską, przestaną rozmawiać z takim pleciugą i może właśnie o to chodziło. Nie, nie Warszawie, ale Moskwie...

W ogóle zaś, to partnerzy z Trójkąta Weimarskiego, Francja i Niemcy, mają już dość poważnych rozmów z Polakami. Francuski prezydent, przed majem 1995 r., Francois Mitterand, jeden z głównych twórców Trójkąta, jak też uczestnik jego gdańskiego spotkania w 1994 r., gość samego prezydenta Wałęsy, tak widocznie był nim "olśniony", że w wydanej pośmiertnie książce w ub. roku, nie wspomina ani o Trójkącie, ani o swojej podróży do Gdańska... Dość znamienity tytuł książki zresztą, "O Niemczech, o Francji", też mówi chyba sam za siebie. Cóż to bowiem za trójkąt z dwoma państwami tylko?

Tak więc, polski krajobraz przed jesienią

czyje, a nawet jakie to będzie wtedy NATO, gdyż na wypadek jego porozumienia z Moskwą zmieni ono swoje oblicze, echo ich silnie odbija się w Polsce w każdej sytuacji, wywierając duży wpływ na wynik polskich wyborów.

Co się tyczy z kolei pełnego członkostwa Polski w Unii Europejskiej, to choć przesuwają się one na okres po 2002 r., również i ten problem może wywrzeć jakiś wpływ na wybory. Zwłaszcza, jeśli ostatnio przyjęty przez rząd i przedkładany Sejmowi dokument, zatytułowany "Narodowa Strategia Integracji", stanie się przedmiotem kampanii wyborczej. Tym bardziej, jeśli w międzyczasie perspektywa polskiego członkostwa w Unii, nawet jeśli nieco oddalona w czasie, wyjaśni się na tyle, że będzie już wiadomo na ile jest ona w ogóle realna. W konsekwencji tego może być wiadomo już w ostatniej fazie kampanii wyborczej czy Polska ma serio przygotowywać się na wejście do Unii Europejskiej jako jej pełny członek i bez żadnych klauzul wyjątkowych, czy też sprawę należy odłożyć na półkę do lepszych czasów.

Pewność perspektyw, dobrych czy złych, jest o tyle ważną, że cały dalszy rozwój Polski jest w olbrzymim stopniu uzależniony od rozwiązania tego problemu. W każdym wypadku cena czy to koniecznych przystosowań Polski do członkostwa w Unii Europejskiej, czy pozostania poza nią, jest olbrzymia.

I wreszcie, rzecz prawdopodobnie najważniejsza, do jesiennych wyborów może wyjaśnić się sytuacja w Rosji i w innych krajach WNP.

Ilość możliwych wariantów rozwoju sytuacji za Bugiem jest jednakże tak duża, że nie warto nawet spekulować co może się tam wydarzyć, gdyż dotąd jeszcze nie trafiło się, żeby ktoś to przewidział. Doświadczenie wykazuje bowiem, że żadne horoskopy, czy to wielce uczone, czy też stawiane przez wróżbitów, nie sprawdzają się.

Niemniej jednak, wydarzenia za Bugiem, a szczególnie w Rosji, jakiegokolwiek nie byłyby, odbiją się silnym echem w Polsce, może już na wynikach jesiennych wyborów. Rządy Jelcyna w Rosji, zakładając ich autentyczne istnienie, rzecz raczej dyskusyjna, wy-

tyków polskich, tych z lewa, prawa i centrum, że stronią od spraw światowych, jeśli tylko wychodzą one poza turystykę.

Polska bowiem, to przecież nie żadne mocarstwo wojskowe, gospodarcze, polityczne, czy jakiegokolwiek inne, żeby grzmieć po świecie i chwalić się tym przed wyborcami.

Tak na przykład, gdyby polski produkt krajowy brutto wynosił nie ok. 150 miliardów dolarów, ale co najmniej 500 miliardów dolarów, podczas gdy eksport wynosił 100 miliardów dolarów, a nie jedną czwartą tej sumy, zadłużenie zewnętrzne zaś nie wynosiłoby 47 miliardów dolarów, a tyle wynosiłyby rezerwy dewizowe, to na taki kraj świat patrzyłoby inaczej.

Inaczej też świat patrzyłoby na Polskę, gdyby całkiem niezłe 6,5-procentowe tempo rozwoju było przynajmniej dwukrotnie wyższe. Wtedy bowiem byłoby pewne, że w ciągu najbliższych 7-10 lat Polska dogoni pod względem poziomu rozwoju Grecję i Portugalię, najmniej rozwinięte kraje Unii Europejskiej. Wyższe tempo rozwoju zmusiłoby też Unię do łaskawszego spojrzenia na kraj położony nad Wisłą, do którego, jak to wyliczyli jej eksperci, trzeba by dołożyć co najmniej 60 miliardów dolarów, żeby mógł zostać jej członkiem.

Polscy politycy, gdyby lepiej miał się ich kraj, mogliby wtedy głośno pokrzykiwać w świecie, nawet po polsku, ale ponieważ tak nie jest, to przychodzi im pokrzykiwać w Rzeszowie, Wałbrzychu, czy w Płońsku... Tak, oczywiście, tam też trzeba, gdyż o wynikach wyborów w Polsce decyduje przecież "teren", a nie stolica, ale niemniej jednak.

Szczególnie wiele do odrobienia mają pod tym względem siły prawicy i centroprawicy, Akcja Wyborcza "Solidarność" i Ruch Odbudowy Polski, które idąc do wyborów, razem lub osobno, muszą solidnie popracować nad stworzeniem "programu zewnętrznego", gdyż z wewnętrznym są one już jako tako zaawansowane. Siły te nie mogą bowiem dać się zdystansować Sojuszowi Lewicy Demokratycznej, który nie tylko ma, ale nawet realizuje w praktyce, swój "program zewnętrzny", w znacznym stopniu popierany przez Polskie Stronnictwo Ludowe.

Nie może być też tak, jak to czasem wynika z niektórych wypowiedzi sił przeciw-

cois Mitterand, jeden z głównych twórców Trójkąta, jak też uczestnik jego gdańskiego spotkania w 1994 r., gość samego prezydenta Wałęsy, tak widocznie był nim "olśniony", że w wydanej pośmiertnie książce w ub. roku, nie wspomina ani o Trójkącie, ani o swojej podróży do Gdańska... Dość znamienity tytuł książki zresztą, "O Niemczech, o Francji", też mówi chyba sam za siebie. Cóż to bowiem za trójkąt z dwoma państwami tylko?

Tak więc, polski krajobraz przed jesienną bitwą wyborczą, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy zewnętrzne, jawi się w dość mglistym świetle.

Możliwe, że najbliższe tygodnie i miesiące wniosą zmiany do tego obrazu sytuacji, ale nawet i wtedy będą powody do niepokoju. Sprawy światowe, bowiem są zawsze bardziej skomplikowane od spraw krajowych. Dlatego też nie można ich przygotowywać na kolanie; zwłaszcza wtedy, jeśli chce się wyjść z czymś nowym, albo po nowemu spojrzeć na stare sprawy, od lat już wałkowane z różnym skutkiem.

Polska, trzeba to podkreślić, nigdy za dobrze nie wiedziała co się naprawdę działo wokół niej i trochę dalej, a w czasach PRL nawet nie było jej wolno o tym wiedzieć, albo tylko odcinkowo co najwyżej. Rezultat tego jest taki, że Polska nie ma doświadczonych kadr na odcinku międzynarodowym. Kadry na stanowiskach peerelowskich były więc z oczywistych względów bardzo różne. Te z opozycji z kolei, pomijając już czym ona była naprawdę, były natomiast na ogół nieliczne i niedoświadczone. Polonijne zaś są po prostu nie liczące się.

Odrobienie tych zapóźnień jest teraz bardzo trudne i nie szybkie, nie wchodząc już w to jak się je odrabia. Minister spraw zagranicznych, Dariusz Rosati, biadoli bowiem publicznie, że brakuje mu pieniędzy nawet na zaspokojenie minimum potrzeb pod tym względem.

Reasumując, krajobraz przed jesienną bitwą wyborczą nie nastraja optymistycznie, a zwłaszcza na odcinku wewnętrznym, który już nieraz w historii Polski okazywał się odcinkiem najważniejszym.

Reasumując, krajobraz przed jesienną bitwą wyborczą nie nastraja optymistycznie, a zwłaszcza na odcinku wewnętrznym, który już nieraz w historii Polski okazywał się odcinkiem najważniejszym.

Reasumując, krajobraz przed jesienną bitwą wyborczą nie nastraja optymistycznie, a zwłaszcza na odcinku wewnętrznym, który już nieraz w historii Polski okazywał się odcinkiem najważniejszym.

zycze, a nawet jakie to będzie wtedy NATO, gdyż na wypadek jego porozumienia z Moskwą zmieni ono swoje oblicze, echo ich silnie odbije się w Polsce w każdej sytuacji, wywierając duży wpływ na wynik polskich wyborów.

Co się tyczy z kolei pełnego członkostwa Polski w Unii Europejskiej, to choć przesuwają się ono na okres po 2002 r., również i ten problem może wyrzucić jakiś wpływ na wybory. Zwłaszcza, jeśli ostatnio przyjęty przez rząd i przedkładany Sejmowi dokument, zatytułowany "Narodowa Strategia Integracji", stanie się przedmiotem kampanii wyborczej. Tym bardziej, jeśli w międzyczasie perspektywa polskiego członkostwa w Unii, nawet jeśli nieco oddalona w czasie, wyjaśni się na tyle, że będzie już wiadomo na ile jest ona w ogóle realna. W konsekwencji tego może być wiadomo już w ostatniej fazie kampanii wyborczej czy Polska ma serio przygotowywać się na wejście do Unii Europejskiej jako jej pełny członek i bez żadnych klauzul wyjątkowych, czy też sprawę należy odłożyć na półkę do lepszych czasów.

Pewność perspektyw, dobrych czy złych, jest o tyle ważną, że cały dalszy rozwój Polski jest w olbrzymim stopniu uzależniony od rozwiązania tego problemu. W każdym wypadku cena czy to koniecznych przystosowań Polski do członkostwa w Unii Europejskiej, czy pozostania poza nią, jest olbrzymia.

I wreszcie, rzecz prawdopodobnie najważniejsza, do jesiennych wyborów może wyjaśnić się sytuacja w Rosji i w innych krajach WNP.

Ilość możliwych wariantów rozwoju sytuacji za Bugiem jest jednakże tak duża, że nie warto nawet spekulować co może się tam wydarzyć, gdyż dotąd jeszcze nie trafiło się, żeby ktoś to przewidział. Doświadczenie wykazuje bowiem, że żadne horoskopy, czy to wielce uczone, czy też stawiane przez wróżbitów, nie sprawdzają się.

Niemniej jednak, wydarzenia za Bugiem, a szczególnie w Rosji, jakiegokolwiek nie byłyby, odbiją się silnym echem w Polsce, może już na wynikach jesiennych wyborów. Rządy Jelcyna w Rosji, zakładając ich autentyczne istnienie, rzecz raczej dyskusyjna, wy-

tyków polskich, tych z lewa, prawa, a centrum, że stronią od spraw światowych, jeśli tylko wychodzą one poza turystykę.

Polska bowiem, to przecież nie żadne mocarstwo wojskowe, gospodarcze, polityczne, czy jakiegokolwiek inne, żeby grzmieć po świecie i chwalić się tym przed wyborcami.

Tak na przykład, gdyby polski produkt krajowy brutto wynosił nie ok. 150 miliardów dolarów, ale co najmniej 500 miliardów dolarów, podczas gdy eksport wynosił 100 miliardów dolarów, a nie jedną czwartą tej sumy, zadłużenie zewnętrzne zaś nie wynosiłoby 47 miliardów dolarów, a tyle wynosiłyby rezerwy dewizowe, to na taki kraj świat patrzyłoby inaczej.

Inaczej też świat patrzyłby na Polskę, gdyby całkiem niezłe 6,5-procentowe tempo rozwoju było przynajmniej dwukrotnie wyższe. Wtedy bowiem byłoby pewne, że w ciągu najbliższych 7-10 lat Polska dogoni pod względem poziomu rozwoju Grecję i Portugalię, najmniej rozwinięte kraje Unii Europejskiej. Wyższe tempo rozwoju zmusiłoby też Unię do łaskawszego spojrzenia na kraj położony nad Wisłą, do którego, jak to wyliczyli jej eksperci, trzeba by dołożyć co najmniej 60 miliardów dolarów, żeby mógł zostać jej członkiem.

Polscy politycy, gdyby lepiej miał się ich kraj, mogliby wtedy głośno pokrzykiwać w świecie, nawet po polsku, ale ponieważ tak nie jest, to przychodzi im pokrzykiwać w Rzeszowie, Wałbrzychu, czy w Płońsku... Tak, oczywiście, tam też trzeba, gdyż o wynikach wyborów w Polsce decyduje przecież "teren", a nie stolica, ale niemniej jednak.

Szczególnie wiele do odrobienia mają pod tym względem siły prawicy i centroprawicy, Akcja Wyborcza "Solidarność" i Ruch Odbudowy Polski, które idąc do wyborów, razem lub osobno, muszą solidnie popracować nad stworzeniem "programu zewnętrznego", gdyż z wewnętrznym są one już jako tako zaangażowane. Siły te nie mogą bowiem dać się zdystansować Sojuszowi Lewicy Demokratycznej, który nie tylko ma, ale nawet realizuje w praktyce, swój "program zewnętrzny", w znacznym stopniu popierany przez Polskie Stronnictwo Ludowe.

Nie może być też tak, jak to czasem wynika z niektórych wypowiedzi sił przeciw-

36" partii, ruchów i klubów, jeśli w międzyczasie jej szeregi nie powiększyły się. Jej bardzo różnicowany charakter bowiem, z masą odcinkowych ambicji, będzie miał zapewne trudniejsze od ROP zadanie opracowania jakiegoś spójnego programu wyborczego w ogóle, a tego "zewnętrznego" w szczególności, ze względu na jego specyfikę.

Niemniej jednak, jeśli chodzi o stosunki Polski ze światem i jego wpływem na jej egzystencję, to nasuwa się tu szereg niepokojących refleksji.

Polska bowiem, nie pierwszy raz zresztą w swojej historii, wykazuje zadziwiający brak poczucia realizmu. Pomijając już dalsze czasy, koncentrując się tylko na tych "pookragłostołowych", zdążyła popełnić już szereg błędów na tym odcinku, nie mówiąc o tym, że niektóre jej działania wyglądają wręcz podejrzanie.

Co do stosunków z Zachodem, to Polska zachowuje się jak nadgorliwa strip-teaserka, obnażając się dokumentnie wtedy, kiedy nie musi tego robić. Ponadto, najpierw coś robi, a dopiero potem zastanawia się co zrobiła. Podpisała na przykład w dniu 16 grudnia 1991 r. zły układ handlowy z EWG, dzisiejszą Unią Europejską, co dopiero dziś do niej dociera. Nie ma też żadnej pewności, jeśli tylko sprawa będzie w ogóle aktualna, że podpisze lepszy układ o pełnym członkostwie w Unii.

Coś też dziwnie wyglądają sprawy kosztów przystąpienia Polski do NATO, jeśli oczywiście jest ono w ogóle realne. Jeszcze bowiem nie tak dawno koszty, te, chyba słusznie, szacowano jako bardzo wysokie, ale raptem nowe szacunki plasują je na bardzo niskim poziomie.

Jak jest zatem naprawdę z tymi kosztami?

Osobny problem, to stosunki z Rosją, a nawet Ukrainą. Coś tu za dużo w nich rozmów "w cztery oczy", za "zamkniętymi drzwiami" i jakichś niezbyt jasnych porozumień, które nie są przez nikogo postronnego analizowane, ani nawet znane.

W tych dziwnych praktykach szczególnie celował już Wałęsa, ale Mazowiecki, Skubiszewski, Onyszkiewicz, Oleksy, a teraz Cimoszewicz i Kwaśniewski nie bardzo po-

cois Mitterand, jeden z głównych twórców Trójkąta, jak też uczestnik jego gdańskiego spotkania w 1994 r., gość samego prezydenta Wałęsy, tak widocznie był nim "olśniony", że w wydanej pośmiertnie książce w ub. roku, nie wspomina ani o Trójkącie, ani o swojej podróży do Gdańska... Dość znamienity tytuł książki zresztą, "O Niemczech, o Francji", też mówi chyba sam za siebie. Cóż to bowiem za trójkąt z dwoma państwami tylko?

Tak więc, polski krajobraz przed jesienną bitwą wyborczą, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy zewnętrzne, jawi się w dość mglistym świetle.

Możliwe, że najbliższe tygodnie i miesiące wniosą zmiany do tego obrazu sytuacji, ale nawet i wtedy będą powody do niepokoju. Sprawy światowe, bowiem są zawsze bardziej skomplikowane od spraw krajowych.

Dlatego też nie można ich przygotowywać na kolanie, zwłaszcza wtedy, jeśli chce się wyjść z czymś nowym, albo po nowemu spojrzeć na stare sprawy, od lat już walkowane z różnym skutkiem.

Polska, trzeba to podkreślić, nigdy za dobrze nie wiedziała co się naprawdę dzieło wokół niej i trochę dalej, a w czasach PRL nawet nie było jej wolno o tym wiedzieć, albo tylko odcinkowo co najwyżej. Rezultat tego jest taki, że Polska nie ma doświadczonych kadr na odcinku międzynarodowym. Kadry na stanowiskach peerelowskich były więc z oczywistych względów bardzo różne. Te z opozycji z kolei, pomijając już czym ona była naprawdę, były natomiast na ogół nieliczne i niedoświadczone. Polonijne zaś są po prostu nie liczące się.

Odrobienie tych zapóźnień jest teraz bardzo trudne i nie szybkie, nie wchodząc już w to jak się je odrabia. Minister spraw zagranicznych, Dariusz Rosati, biadoli bowiem publicznie, że brakuje mu pieniędzy nawet na zaspokojenie minimum potrzeb pod tym względem.

Reasumując, krajobraz przed jesienną bitwą wyborczą nie nastraja optymistycznie, a zwłaszcza na odcinku zewnętrznym, który już nieraz w historii Polski okazywał się odcinkiem najważniejszym.